



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: NIEWYGODNE SYTUACJE

Przedświąteczny tydzień zaznaczył się m. in. znacznym spadkiem frekwencji w salach kinowych i jest to zresztą sytuacja powtarzająca się co roku. Żeby jakoś ratować plany kasowe, kierownicy kin trzymają na ten okres w zanadru zestawy filmów nie zmuszających do wysiłku myślowego, natomiast przyciągających uwagę potencjalnego widza mieszaniną grozy, luksusowego życia oraz golizny, zaprawionych na dodatek szczyptą humoru. Schemat: trup w wannie na wesoło, ładna dziewczyna, niebezpieczny wariat i głupawy komisarz policji wkomponowani w piękny, kolorowy pejzaż, święci swoje triumfy od dnia narodzin sztuki filmowej.

Nic więc dziwnego, że lubelskie kino „Kosmos” zaprezentowało nam jednocześnie aż dwa filmy z tego gatunku: hiszpańsko-włoski „Czwarta pani Anderson” i francusko-włoski „Zbrodnia jest zbrodnią”. Pierwszy przedstawia perypetie bogatego Anglika, którego kolejne żony giną w nagłych wypadkach, pozostawiając mu w spadku wysokie polisy ubezpieczeniowe, co budzi podejrzenia towarzystwa ubezpieczeniowego i policji. Żeby było ciekawiej, reżyser Eugenio Martin wprowadza do akcji postać pięknej ale niebezpiecznej schizofreniczki, która o mały włos nie wyprawia na tamten świat czwartej żony Andersona, będącej właściwie żoną fałszywą, choć pod koniec okaże się prawdziwą...

Ta dość płaska, „dreszczowcowa” komedyjka nie różniłaby się niczym od setek podobnych filmów tzw. produkcji „B”, gdyby nie fakt, że występuje w niej spora grupa dobrych aktorów (wprawdzie o blednącej już nieco sławie), wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się amerykańska aktorka Carroll Baker, znana polskiemu widzowi z wielu znakomych filmów, takich jak „Olbrzym”, gdzie była partnerką Jamesa Deana, „Jak zdobyto Dzikie Zachód” czy „Jesień Cheyennów”. Przy okazji warto wspomnieć, że Hiszpania - której filmy ukazują się na naszych ekranach stosunkowo rzadko - stała się w ostatnich latach jednym z największych producentów w Europie, kręcąc rocznie około 150 tytułów, z czego zresztą połowa powstaje w koprodukcji z innymi krajami.

„Zbrodnia jest zbrodnią” reżyserował Etienne Périer. Nie odbiegający od przeciętności melodramat kryminalny, w którym zręczny szantażysta i (znowu!) niebezpieczna wariatka próbują unieszczęśliwić parę kochanków - Périer ratuje obecnością szeregu doskonałych

aktorów: Stephane Audran, Roberta Hosseina i Jean Claude'a Brialy, oraz urodą Katherine Spaak. Typowy film, który bez obecności tzw. nazwisk mógłby przejść zupełnie niezauważony. Akcja rozwija się w myśl uświęconych, dość wyeksploatowanych reguł, a widz, wygodnie zagłębiony w fotelu, z niezmaconym spokojem wpatruje się w ekran wiedząc doskonale, że wszystko skończy się dobrze i że za swoje pieniądze otrzymał to, czego chciał.

W tej porcji ekranowej przeciętności mieściłby się doskonale włosko - zachodniemiecki film „Niewygodny kochanek” nakręcony przed pięciu laty przez Ugo Liberatore, niezbyt wsławionego adaptacją „Ogniem i mieczem” (z baronem von Zagłoba w jednej z czołowych ról), gdyby nie fakt, że rysuje on w bardzo ostry sposób problem sytuacji zagranicznych robotników w NRF. O tzw. gastarbeiterach zwanych ironicznie „robotnikami na gościnnych występach” albo „dziesiątym narodem”, Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej czytaliśmy w prasie nie jeden raz. Ich sytuacja, mimo niezłych zarobków, nie jest godna pozazdroszczenia. Uważani są za ludzi niższego rzędu, traktowani jako zło konieczne. To samo zresztą dotyczy inteligencji technicznej. Bohater filmu, zdolny, przystojny włoski inżynier, może wzbudzić pożądanie bogatej Niemeczki, ale musi zginąć kiedy ma czelność zaproponować jej małżeństwo. Mógł powstać na tej kanwie drapieżny, głęboko zaangażowany film. Niestety, reżyser nie mógł się ostatecznie zdecydować, czy „Niewygodny kochanek” ma być filmem politycznym, społecznym czy też typowo, komercyjnym, przesycając go w efekcie niezbyt wyszukaną erotyką.

W tej sytuacji miłośnik dobrego kina może się tylko pocieszać nadzieją, że wchodzący właśnie na ekrany film Jerzego Passendorfera „Janosik” nie został nakręcony jedynie dla wyeksponowania gołego i muskularnego torsu Marka Perepeczki i że posiada on jakieś, głębsze walory artystyczne poza tańcami zbójników w murowanej piwnicy.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 8, s. 14.